№ 155. Warszawa, Czwartek 6/18 Czerwca Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie [illegible] rs. 12 (złp. [illegible] rs. 3 (złp. [illegible] [illegible]ie też sama [illegible]cji w Kro[illegible] rs. 4 ro[illegible] [illegible]ie za koperty

Jutro Serca Jezusowego. SS. Gerwazego i Protazego. Wschód słońca o g. 3 m. 40.—Zach. o g. 8 m. 22. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 13. wczoraj w poł. cie. 16. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cal. 6

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Dla zaradzenia stratom, jakie rolnicy Królestwa ponoszą przez gradobicie, rząd dozwala im ubezpieczenia zboża i ziemiopłodów przeciw tej klęsce w towarzystwach zagranicznych tego rodzaju. Pozostawiając ubezpieczającym się wybór towarzystwa i niedając w tej mierze żadnemu pierwszeństwa, rząd niezapewnia ubezpieczającym żadnej gwarancji za czynności i akuratność któregokolwiek towarzystwa zagranicznego w uiszczeniu jego zobowiązań. Z znacznej liczby towarzystw zagranicznych przyjmujących assekuracje od gradobicia, najzamożniejsze, jakoteż najobszerniejsze działania i wziętość mające, są o ile wiadomo następujące:

Nowe Berlińskie.
Pierwsze Austrjackie w Wiedniu.
Assecuratione generali w Tryeście.
Azieuda assicuratrice w Tryeście.
Colonia w Kolonji.

Assekurujący się za granicą, winien o tém ogółowo donieść dyrekcji ubezpieczeń za pośrednictwem właściwego naczelnika powiatu.

— Wczoraj pod wieczór, spadła znowu jedna cząstka komety co się przed kilkunastu dniami przed oknami naszemi rozbiła albo raczej wybiła nam okna. Ogromny deszcz ulewny połączony z grzmotami i piorunami w kilka chwil wszystkie prawie ulice Warszawy w rzeki zamienił. W wielu domach woda zapełniła piwnice, wchodziła do sklepów i dolnych mieszkań. Publiczność która liczniéj niż zwykle zgromadziła się do cyrku Renza, doświadczyła po skończeniu widowiska losu Noego w arce, kiedy jeszcze wody nie zupełnie opadły. Na ulicy Królewskiéj, Długiéj koło arsenału, Senatorskiéj i Krakowskiem Przedmieściu, na przeciwko poczty, można było łodziami pływać. To pewna że na zbliżającéj się wystawie kwiatów, trzeba będzie się zadawalniać wzrokiem, bo wielu osobom, nos z powodu tego szeregu słot następujących po sobie, odmówi zwykłéj posługi.

* *Pamiętnik religijno-moralny.* Nie mieliśmy już dawno sposobności mówić o Pamiętniku, chociaż zbieraliśmy się już umyślnie do tego razy kilka, ze szczeréj wdzięczności. Jedyne to pismo nasze, co nam podaje wiadomości z katolickiego świata i jakże go nie czytać? Czytaliśmy też numer za numerem, wyglądając z niecierpliwością następnego. Prawda, czasami i zarzut jaki mieliśmy na ustach, ale widzimy teraz Pamiętnik zawsze interessujący na drodze ku lepszemu: przypisujem to może téj okoliczności, że redakcja wzmogła się znakomicie w umysłowe zasoby, przybrawszy do swego grona ks. Mętlewicza, chociaż z tego powodu niespokojni jesteśmy o postęp znakomitéj jego pracy o synodach łęczyckich, gdyż autor jeszcze i do połowy nawet nie dociągnął pracy swojéj. Pomijając tedy dawniejsze dzieje, chcemy mówić o świeżym Pamiętniku, a mianowicie o tych jego numerach, które już mają na sobie datę bieżącego roku.

Radujem się wielce i z tego, że pismu temu przybył uczony spółpracownik w osobie pana Muchlińskiego, professora uniwersytetu petersburgskiego na wydziale wschodnim. Literatura ma już do niego dawno pretensję, że się jéj niczem jeszcze ważnem nie przysłużył. Teraz zaczyna pisywać do Pamiętnika i dzięki mu za to. Otóż w jednym z artykułów swoich daje kilka słów o roku upłynionym dla katolików w Petersburgu; w drugim udziela materjałów do dziejów kościoła z pism wschodnich; w trzecim wznawia w literaturze postać ks. Burnickiego. Rzeczywiście, rok 1856 dla katolików petersburgskich był ważny; dostali cmentarz swój własny, potem go poświęcali; do kościoła św. Stanisława u Pijarów wprowadzono nabożeństwo majowe i nowennę do św. Antoniego, daléj nastąpił pobyt nuncjusza, przywdzianie arcybiskupiéj godności przez ks. Żylińskiego, wreszcie poświęcenie na biskupa ks. Lipskiego. Materjały do dziejów kościoła mówią o redempcjach trynitarskich; dotąd nic w nich ważnego, ale się spodziewamy ciekawości w dalszym ciągu, który autor obiecuje. Co zaś się dotyczy ks. Burnickiego, był to bernardyn, który do ziemi świętéj podróżował w roku 1762 i bawiąc tam mianowany prezydentem Grobu Pańskiego, wielki zaszczyt u katolików na wschodzie, świadczący o jego świątobliwości i pobożnych zasługach. Wróciwszy na Litwę, umarł w r. 1770, zostawiwszy opis pielgrzymki swojéj, którą znał ks. Hołowiński i z któréj, jak korrespondent twierdzi, prawie dosłownie wypisał wiele ustępów. To śmiałe twierdzenie wywołało już nawet reklamację z Kościukowicz (w archidyecezji mohilewskiéj). Nieznamy dzieła ks. Burnickiego, ale też nie zdaje nam się, żeby ks. Hołowiński, który miał dosyć i zdolności i nauki, przepisując Burnickiego, jak powiada p. Muchliński, dla niepoznaki niepochlebnie się jeszcze o jego opisie odzywał. Potrzebną wiadomość zewsząd zaczerpnąć można i nic to nie ubliża autorowi który czerpie. owszem, tem większa zaleta, im więcéj źródeł poznał, a że pątnik nasz z r. 1839 ganił tu i owdzie dzieło ks. Burnickiego, nic dziwnego: juścić człowiek smaku mógł się łatwo poznać na prostocie zakonnéj. W naszéj literaturze mamy wydanych siedm pielgrzymek do ziemi świętéj; Burnickiego będzie ósma, skoro ją p. Muchliński drukiem ogłosi, jak obiecuje, do czego bardzo go zachęcamy, bardzo o to prosimy. Posiada trzy jéj rękopisy uczony professor, z których jeden jest własnością bibljoteki publicznéj w Petersburgu. Dane z nich na próbkę w Pamiętniku opisy kościołów jerozolimskich, są zbyt krótkie, żeby o wartości dzieła całego można było z nich sądzić.

Żałujemy niezmiernie, że bibljografji duchownéj tak mało miejsca naznacza redakcja w Pamiętniku. Dział to jednak ważny, a byłby ciekawy, gdyby go należycie obrabiać. Pojmujemy to, że pismo zmienić się nie może w religijną gazetę literacką, że i tak dużo ma obejmować w sobie przedmiotów, ale radzibyśmy żeby prowadziło chociaż kronikę bibljograficzną polską duchowną i żeby ważniejszych prac dawało rozbiory. Jest tego ostatniego poniekąd zapowiedź w listach ks. Serwatowskiego o Filozofji katolickiéj pani Ziemeckiéj, z których drukowany jeden dopiero, ale boimy się, żeby to nie było przypadkowe jakie zdarzenie. Dzięki Bogu, literatura duchowna nie zalega u nas pola, a przynajmniéj na równi idzie

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM I.

WSTĘP.

Działo się to w roku, — którego nie podobna z historyczną ścisłością oznaczyć.

Scena ta bowiem, która w istocie rzeczy była niby zawiązkiem a przez to i w powieści musiała się stać wstępem do zdarzeń następnych, zaczerpnięta jest z pamiętnikowych notatek takich, które jako dopełnienia, ręką późniejszą pisane, zapomniały o chronologji.

Jednak jak już na pierwszy rzut oka nie trudno nam się domyślić, że się to działo pod koniec panowania Augusta III, tak przy dokładniejszem rozpatrzeniu się możemy nawet powiedzieć z pewnością, że był to także koniec szóstego dziesiątka XVIII stulecia.

Powiedzmy tedy, trzymając się wysłowienia pamiętników i narratorów ówczesnych, że się to działo *circa annum Domini* 1756.

A działo się to w województwie Sieradzkiem, w zamku kasztelańskim, nad Wartą.

Zamek to był obszerny, wyniosły i piękny, a jak powiadano naówczas, był on srodze zmurowany z ciosowego kamienia, wspaniały ku mieszkaniu, ku obronie stateczny. Składał on się, nie licząc w to innych pomniejszych dodatków i głębokich podziemiów, bez których się nie umiała obchodzić architektura ówczesna w Polsce, głównie z dwóch skrzydeł i środkowego gmachu, czyli korpusu. Obadwa skrzydła, z których północne kończyło się wielką basztą czworograniastą z galerją, zawieszoną już prawie nad szumiącemi falami rzeki, dochodziły bokami swemi aż do samego brzegu Warty, który równie srodze obmurowany ciosem, czynił przystęp do zamku jeszcze trudniejszym z téj strony, niż z każdéj innéj. Ponieważ zaś środkowy gmach zamku, łączący obadwa skrzydła ze sobą, był odsuniony od brzegu rzeki o kilkadziesiąt kroków: więc tym sposobem, w samem wnętrzu zamku a przecież na samym brzegu Warty, znajdował się mały podłużno - czworograniasty dziedziniec, który dawniéj nie miał i nie mógł mieć żadnego znaczenia, lecz późniejszemi czasy, przemyślną ręką ogrodnika włocha zamieniony w bardzo misternie wypracowany ogródek, nabrał nietylko znaczenia, ale nawet i osobliwszéj sławy na całe województwo Sieradzkie. Pod imieniem wirydarza zamkowego uchodził on bowiem istotnie pod owe czasy za taką osobliwość, jakiéj podobnéj nie znachodzono nigdzie, a kiedy wszyscy się nad nim unosili w pochwałach, kiedy w mitologiczne porównania bogata szlachta nazywała go ósmym cudem świata lub porównywała do ogrodów Semiramidy, kto tylko z obcych był w zamku, za najpierwszą rzecz sobie to miał, aby obaczyć ów tak sławny wirydarz. Każdemu gościowi chętnie zadość czyniący kasztelan, zwykle sam go wtedy prowadził na środkową galerję zamku, która się nad tym ogródkiem na ośmiu kolossalnych kolumnach zwieszała a pokazując mu to arcydzieło, mówił z zwykłą sobie powagą, chociaż nie bez pewnéj wewnętrznéj uciechy:

— To mój Żardzinier dla mojéj jedynaczki założył i oddał go jéj na jéj imieniny przed trzema laty. Nie masz w tem nic osobliwsze-

254

z innemi odroślami i byłoby o czem wspominać w kronice. Dobra rzecz wiedzieć co i zagranicą wychodzi, ale pisać o wszystkiem niepodobna, zamało miejsca, więc z rzeczy obcych dobrze donosić o ważniejszych deiełach, jak to robi redakcja, a nasze chociaż wyliczać.

Dowiedzieliśmy się z Pamiętnika rzeczy jak dla nas bardzo ciekawéj. Oto, ks. Mettenleiter, wikary katedry ratyzbońskiéj, wydał sławny hymn przypisywany św. Kazimierzowi: Omni die dic Mariae, pod tytułem: Hymnus S. Casimiri ad beatam Mariam semper virginem Deiparam, multiplici lingua nunc primo impressus i t. d. w Ratyzbonie 1856 roku. Rzecz ta, mała ważnością, nas interessuje nadzwyczaj, więc o takich rzeczach może bardzo stosownie Pamiętnik rozszerzać się nieco więcéj, jak i tutaj zrobił. Mettenleiter zebrał jakie tylko mógł tłómaczenia tego hymnu i splótł je w jeden wieniec na cześć św. Kazimierzowi. Tłómaczeń pokazało się osiem. Do tego wydawca dodał modlitwę godzinną do Najśw. Panny »ultima in mortis hora« aż w czternastu językach. Litewskiego przekładu nie ma, nad czem słusznie ubolewa redakcja Pamiętnika.

Już to korrespondencje Pamiętnika z Cesarstwa chwaliliśmy nieraz, a jak widzim, stają się coraz więcej rozmaite, coraz rozleglejsze. Głównie dostarczał ich dotąd, dobrze już czytelnikom Pamiętnika znajomy ks. Józef z Zacharyszek (Regnier), który ma dużo serca i dużo wiary. Obok niego, pisują teraz inni, ze Żmudzi częściéj jak z innych okolic kraju, co zdaje się dowodzić niby obojętności, ale mamy nadzieję, że to się da jakoś naprawić, zwłaszcza że nawet Inflanty mają tu swojego korrespondenta. Treść listów zawsze bogata. Oto, że zaczepiliśmy np. o Inflanty, pełen treści piękny życiorys ks. Tomasza Kossowskiego, proboszcza z Lixny. Nieznany to człowiek, a przecież duchowy to dobroczyńca małéj krainy, odłamku obszernych niegdyś Inflant, który dzisiaj stanowi zaledwie trzy powiaty gubernji Witebskiéj. W tych małych Inflantach, żyje półtorakroć sto tysięcy ludu katolickiego, a przeto blizko połowa ludności całéj archidyecezji mohilewskiéj. Kraina ta, zamknięta sama w sobie, oddawna żyje silnem religijnem życiem i ma kilkanaście legendowych postaci pasterzy swoich; liczbę tych zacnych kapłanów powiększył ks. Kossowski. Był to apostoł prawdziwy, ciągle przestając z ludem, o jego tylko potrzebach myślał, na co nie szczędził pracy i kosztów. Całe Inflanty i Kurlandję zaopatrywał książkami religijnemi, sam je drukował własnym nakładem i rozdawał po parafjach. Lud w owych stronach mówi po łotewsku, więc się dobrze tego języka wyuczył i napisał nawet grammatykę téj mowy dla użytku kapłanów. Ksiądz arcybiskup Hołowiński zachęcał go do układu słownika łotewskiego i polskiego; pod koniec życia nie mógł już zająć się tą pracą, w któréj go nawet uprzedził ks. Jan Wojdak, doktór filozofji i teologji, pleban z Ossunia, także z Inflant, zmarły w roku 1853. Szkółki włościańskie za niego zawsze były pełne; zachęcał dzieci i rodziców, pomagał, obdarzał, a nauczonych zasad wiary, prowadził sam w okazałéj processji do domu Bożego. Zaprowadził bractwo Szkaplerza i nabożeństwo majowe. Nie spoczął chwili przez 28 lat swojego pasterstwa. Był też proboszczem, dziekanem, kanonikiem honorowym katedry mohilewskiéj. Ale nie na ziemi jego nagroda, tylko w Niebie; umarł 12 maja 1856 roku, mając lat dopiero 58. Administrator archidyecezji ksiądz Fijałkowski, wyraził się o nim, że strata jego jest stratą nie parafji, ale kościoła. Pogrzeb odbył się świetny w obec 37 kapłanów. Przy téj okoliczności zapiszem, że ks. Balewicz, dziekan wilkomierski, o czem także wiemy z Pamiętnika, poczytywany jest w Litwie za najgruntowniejszego znawcę mowy ludu, ma się rozumieć pomiędzy kapłanami: niedawno wydano jego tłómaczenie litewskie modlitw odmawianych w Kalwarji Werkowskiéj pod Wilnem, o któréj w Pamiętniku mamy dobry artykuł.

Będziem się odtąd lepiéj pilnowali Pamiętnika i co w nim znajdziem dobrego, radującego szczególniéj serce, tem się zaraz czytelnikom naszym pochwalimy. Oto np. kościół w Irkucku. Słusznie zapytuje się korrespondent: »kogóż nie zdziwi, gdy powiem, że w Syberji w Irkucku, komitet pod prezydencją majora Kukiela zebrał 2,000 rsr. na wystawienie kościoła? A jednak tak jest.« Fundacja ta sięga wprawdzie jeszcze księży Jezuitów, ale tak znacznie podupadła, że komitet musiał się zająć odbudową; proboszczem jest tam ks. Krysztof Szwernicki, marjanin, rodem z królestwa. Poświęcenie odbyło się 25 listopada r. z. w obec władz najwyższych kraju. Następuje opis kościoła, który powiększono i do którego major Kukiel zamówił już w Petersburgu organy.

Sprostowanie.—We wczorajszym Numerze Kroniki, w sprawozdaniu o wyścigach, na kolumnie 3éj w szpalcie 1éj wierszu 14tym, zamiast hr. *Eugenjusz Załuski* czytaj hr. *Ireneusz Załuski.*

— Piszą z Wilna w kurjerze z d. 21 maja v. s.

Dnia 28 kwietnia, umarł tu z powszechnym żalem po 11sto miesięcznéj ciężkiéj chorobie, znakomity i zasłużony w mieście i prowincji naszéj lekarz ś. p. Franciszek Wróblewski, doktór medycyny i chirurgji, rzeczywisty radca stanu. Urodzony w r. 1789, w okolicy Białegostoku, Puciłki zwanéj, z niezamożnych i licznem potomstwem obarczonych rodziców, w 12tym dopiero roku życia został przez nich wysłany do Wilna, z udającym się tamże sąsiadem, który obiecał umieścić go na funduszu Korsakowskim. Ale sąsiad nie tylko że téj obietnicy nie spełnił, lecz nadto, nie wiadomo z jakich powodów, sam nagle w nocy wyjechał z miasta, zostawiwszy w najętym lokalu uśpione dziecko. Na płacz jego i rozpacz następującego poranku, gdy się tak opuszczonem ujrzało, zbiegli się mieszkańcy domu i mnóstwo przechodzących osób. W rzędzie ich był stary poczciwy mularz, wraz z żoną, i oboje wzruszeni litością, a będąc sami bezdzietni, wzięli na wychowanie młodego Franciszka, i gorliwie się nim zajęli. Wezwany przez nich w tym celu nauczyciel kapłan, widząc niepospolitą zdolność i nadzwyczajną pilność w swym uczniu, wyjednał dlań przyjęcie na tenże Korsakowski fundusz, który go ściągnął do Wilna, a na którym Wróblewski skończywszy z chlubą gimnazjum, postąpił do uniwersytetu, na oddział medyczny, jako uczeń skarbowy; kończył już właśnie, gdy nastąpiła wojna 1812 roku. Zarekwirowany wraz z kilku innymi celującymi uczniami, na lekarza przy szpitalu wojennym Francuzkim w Wilnie, razem z nim udał się daléj za armją czynną, i dopiero pojmany w niewolą, podczas odwrotu wojsk Francuzkich, znowu do Wilna odesłany został. Tu skończywszy w roku następnym kurs nauk, otrzymał stopień doktora medycyny, chirurgji i akuszerji, i następnie przez sławnego Józefa Franka wezwany został na adjunkta kliniki medycznéj. Obowiązek ten ś. p. Wróblewski spełniał chlubnie aż do wyjazdu z Wilna Franka; poczém uchyliwszy się od dalszéj służby, poświęcił się wyłącznie praktyce prywatnéj, któréj zakres szybko się rozszerzał, a która mu jak wiadomo, w ciągu długich lat pilnéj, gorliwéj i sumiennéj pracy, nie tylko nader znakomite mienie, lecz i ogólną ufność i szacunek przyniosła. Obok głębokiéj znajomości swego przedmiotu, łagodność i słodycz charakteru, uprzejma dla każdego przystępność i skora chęć niesienia pomocy, bez względu na ilość wynagrodzenia, jakie mu kto był w stanie udzielić: oto były główne podstawy rosnącéj coraz wziętości i powodzeń jego. Do publicznych jego zasług, policzyć jeszcze należy, iż był wciąż przez lat dwadzieścia kilka naprzód bezpłatnym lekarzem w szpitalu siostr miłosierdzia, potém przy głównem seminarjum Wileńskiem, i nakoniec przy nowo założonym w Wilnie instytucie Dworzańskim. Uważany jako człowiek i obywatel, odznaczał się zawsze niezachwianą prawością charakteru i najsumienniejszą rzetelnością we wszystkich życia stosunkach. Nawykły do mierności i pracy, unikał wszelkich blasków i rozrywek światowych, i pomimo wzrastającego mienia, nie tylko w niczém skromnego trybu życia, lecz nawet pierwotnego swego mieszkania, aż do śmierci nie zmienił. Głęboka pobożność i wiara, którą był od dzieciństwa przejęty, okazały się najwyraźniéj w ciągu ostatniéj, długiéj i boleśnéj choroby, którą znosząc z pokorą chrześcjanina, kilkakrotnem odbyciem spowiedzi i przyjęciem SS. Sakramentów gotował się do śmierci, któréj zbliżanie się jako lekarz przeczuwał. Pogrzeb jego, według ostatniéj wyraźnéj jego woli, odbyty w kaplicy na cmentarzu Rossa, zgromadził liczne grono obojéj płci i wszelkiego stanu osób, których żal i głębokie wzruszenie były wymownem świadectwem równie cnót i zasług zmarłego, jako i wdzięcznéj pamięci, którą po sobie w sercach ziomków zostawił. *(Kur. Wil)*

— W miasteczku Dukształach, o mil 4 od Wilna, w nowym tamecznym parafjalnym kościele, przy którym jak wiadomo, znajdują się groby KK. Pijarów Wileńskich, odbył się d. 16 Maja, w obec licznie zgromadzonego ludu uroczysty i rozrzewniający obrzęd, nader rzadki w dziejach kościelnych, akt jubileuszowéj prymicji b. prowincjała zakonu KK. Pijarów, obecnie kanonika-koadjutora i kanclerza katedry Wileńskiéj, doktora Śtéj Teologji, ks. Józefa Krukowskiego. Czcigodny ten kapłan przed sześcią już laty miał prawo do odbycia tego obrzędu, lecz żądał, aby się dokonał w tém miejscu, które sobie obrał na wieczny spoczynek, obok tylu chwalebnéj pamięci poprzedników swoich. O godzinie 11éj ukazał się oczekiwany jubilat, w assystencji przybyłych na ten akt uroczysty z sąsiednich parafji trzech kapłanów, i po odśpiewaniu hymnu o Duchu Świętym, spełnił Najświętszą Ofiarę. Ks. Juljan Pacewicz, wice-dziekan, proboszcz Suderwiański, w krót-

---

go, boć są rzeczy osobliwsze na świecie: ale gdybyś waść wiedział, co tu za wertep był przedtem, to byś się dopiero zadziwił. Toż to niegdy tu stały armaty, z których'em sam stąd strzelał do Szwedów za Wartę, jako to pewno pamiętają do dziś dnia.

Wszakże gość, nie zważając zupełnie na to, co powiadał Kasztelan, przypatrywał się zwykle z zadziwiającą ciekawością temu misternemu utworowi zamorskiéj sztuki, a kiedy go we wszystkich najdrobniejszych szczegółach dokumentnie oglądnął, lubo mu po kilkakroć powiadano, że ogrodnik jest włochem, każdy przecież przy śmiechu rubasznym, zawołał w końcu:

— Mój dobrodzieju! czegóż to jeszcze nie wymyślą te Niemcy.

Pomimo to wszystko, jednak nie miał ten ogródek nic w sobie takiego, coby dziś jeszcze mogło kogoś wprawić w zdziwienie. Był to bowiem, jak się tego już każdy domyślił, bardzo mały, czworograniasty płateczek ziemi, który otoczony z trzech stron piętrowemi murami zamku, z czwartéj tylko był zupełnie otwarty, lecz tutaj, będąc wysoko wyniesiony nad stromy bieg rzeki, dawał widok bardzo obszerny i piękny, obejmujący niemal całą tę ziemię, tak malowniczą i piękną, która się rozciąga między Pilicą i Wartą. Z téj też strony ogradzały go wielkie żelazne sztachety ze złoconemi grotami, które mieszcząc w sobie takąż samą ze sztachet złożoną bramę, unosiły nad nią olbrzymi herb Kasztelana, z koroną i armaturą, na obiedwie strony wypukły i wyzłocony. Była też to podług dzisiejszych naszych uczuć i wyobrażeń, najpiękniejsza strona tego ogródka, nie dla herbu, korony i armatury, co wszystko razem już dzisiaj tylko w archeologji i heraldyce ma swoje miejsce, ale dla tego wspaniałego widoku, który podnosząc człowieka nad wielką przestrzeń tak uroczego kraju, zwykł równie wysoko podnosić jego myśli i serce. Nie uważano wszakże tego widoku wtenczas za najpiękniejszą stronę ogródka. Bo lubo wówczas człowiek był tak samo człowiekiem jak dzisiaj, i co ludzkie nie było mu obce, i w jego sercu wrzały może nieraz daleko silniejsze, potężniejsze uczucia: rzeczą jest jednak pewną, że te uczucia w bardzo wielu kierunkach nie były jeszcze tak rozwinięte jak dzisiaj, a pod niektóremi względami nawet spały zupełnie. Tak spało w nich także owo dziś tak głębokie i tak wykształcone uczucie piękności natury, które nas wzbogaciło tylą nieocenionych skarbów i poczynającemu się już nudzić na ziemi, ludzkiemu sercu na tejże saméj ziemi tak nowe, tak czarodziejskie poodkrywało światy; to uczucie spało jeszcze w ówczesnych ludziach, a chociaż na widok uroczych krain poprzerzynanych niebieskiemi wstęgami rzek i strumieni, na widok skał niebotycznych albo gór wzniosłych, ukoronowanych wieńcami lasów, i temu i owemu nieraz się mimowolne z piersi wydarło westchnienie, nie przychodziło jednak nikomu na myśl, zastanowić się nad istotnem źródłem tego westchnienia, — i tak najpiękniejsze uczucia przemijały bez samopoznania i bez dalszego rozwoju. Stąd poszło, że i w owym ogródku prawie nikt nie zwracał uwagi na ów widok przepyszny, rozścielający się za bramą i herbem, lecz każdy, dobiegłszy oczyma co najdaléj do herbu i pochwaliwszy zacność tego klejnotu, zwracał czemprędzéj uwagę na owe drobnostkowe misterstwa, których był pełen ogródek. A było tam tych misterstw zaprawdę nie mało: ogrodnik bowiem, stwarzając plan tego dzieła, zamierzył sobie ten płatek ziemi, za pomocą różnych zieleni i kwiatów, zamienić w malowany kobierzec,

kiéj przemowie o świętości i godności stanu kapłańskiego, wymienił liczne i znakomite zasługi czcigodnego jubilata, zarówno w sprawach wiary i kościoła, jak i około wychowania młodzieży podjęte, i nakoniec w imieniu miejscowego proboszcza, niegdyś jego ucznia, następnie przyjaciela i nakoniec następcy na urząd prowincjała KK. Pijarów, ks. Joachima Dębińskiego i wszystkich obecnych, wynurzył mu najczulsze powinszowanie i życzenia, aby cnotliwe jego i świątobliwe życie długo jeszcze mogło być wzorem dla młodszego pokolenia kapłanów. Zakończył się ten akt radośnym hymnem „Ciebie Boże chwalimy.“ Poczém jubilat, pomimo zwątlonych sił i sędziwego wieku, włożeniem rąk na każdego z obecnych, wszystkim kapłańskie i ojcowskie błogosławieństwo udzielił. *(Kurjer Wileński).*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Kopenhaga 14go Czerwca. (Po południu). Na posiedzeniu tajnéj rady stanu odbytem w środę w Jägerspriis została ułożoną i przyjętą nota odpowiadająca na przedstawienie wielkich mocarstw niemieckich. Odpowiedź ta odmawia ostatnim wiadomym żądaniom rządów niemieckich.

Paryż 14 Czerwca. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera artykuł korrespondencyjny z Jassy w którym jest mowa o nowych nadużyciach kajmakana Vogorides.

Daléj dziennik ten donosi z Kabylji 9 b. m., że pokolenie Benisethen poddało się i że roboty około dróg i fortyfikacji nie ustają.

Madryt 12 Czerwca. Dług trzy-procentowy, tak zwany osobisty, ma być zapisany w wielką księgę.

Marszałek O'Donnell ma z upoważnienia Jéj Kr. Mości udać się do Francji.

Według ostatnich obliczeń, ludność Barcelony wynosi według dziennika *Espana* 176,000 mieszkańców.

Od dnia dzisiejszego stacje telegraficzne w Walladolid, Badajoz, Cuenca, Taranova i San Rafael, zostały oddane do prywatnego użycia wewnątrz kraju, a od 1 lipca otwarte będą i dla korrespondencji zagranicznéj.

Konstantynopol 5go Czerwca. Ze strony wojskowéj przedsięwzięte zostały nader energiczne środki ku zapewnieniu bezpieczeństwa publicznego na ulicach. Podróż Sułtana na brzeg morza Marmora została odroczoną, tylko brat Sułtana Azziz-Effendi, udał się w te miejsca. Narady w przedmiocie Banku dotychczas pozostały bez skutku.

Bolonja 10 Czerwca. Wczoraj odbył się tu uroczysty wjazd Jego Świątobliwości Papieża Piusa IXgo. (*Neue Pr. Ztg*).

A M E R Y K A.

Washington 29 Maja. Minister wojny i jenerał Scott od kilku dni gorliwie zajmują się przygotowaniami do wysłania znacznéj siły zbrojnéj do Utah, pod dowództwem jenerała Harnay. Wysłano już w tym celu stosowne rozkazy do właściwych komend, aby wyznaczone pułki stanęły w gotowości. Rząd nie mianował jeszcze nowego gubernatora do Utah. Według nadchodzących ztamtąd doniesień, nieporozumienie między mormonami przybrało nader gwałtowny charakter. Brigham Yung opuścił »tabernaculum« i zamknął się w swojem mieszkaniu, gdzie jego przyjaciele dniem i nocą straż odprawiają. Obawiał on się pokazać publicznie.

W stanie Ohio przyszło do zajścia między władzami miejscowemi i urzędnikami Stanów Zjednoczonych. Ci ostatni aresztowali cztery osoby, oskarżone, że przed dziesięciu miesiącami przyjęły u siebie kilku zbiegłych niewolników.

New-York 30 Maja. Wiadomość o poddaniu się Walkera, nadeszła tu przedwczoraj przez paropływ *Illinois*. Zrzekając się wszelkich zamiarów, poddał on się w dniu 1 maja kapitanowi David, dowódcy szalupy wojennéj *St. Mary*. Sto radośnych wystrzałów uwiadomiło w dniu 17 maja mieszkańców San Jose, że wyprawa flibustjerów skończyła się. Jenerał Mora ze swoim oddziałem sprzymierzonego wojska, oczekiwany był w dniu 13 maja w San Jose. (*Pr. St. Anz.*)

A N G L J A.

Londyn 12 Czerwca. Stagnacja w interesach politycznych jest tak zupełna, cały naród tak jest zadowolony z rządu, a rząd z samego siebie, że prawdziwie nie można nic znaleść czemby zabawić widzów.

Stan armji w naszych kolonjach indyjskich może wprawdzie obudzić niejaką niespokojność, pomimo uwag lorda Granville, który jak się zdaje nienajlepiéj obeznany jest z tem co się dzieje w Azji. Dreszcz przechodzi na myśl ogólnego powstania krajowéj armji w Indjach, jeszcze w chwili kiedy się zbliża wojna z Chinami, mogąca dojść do olbrzymich wymiarów.

Ale część publiczności pociesza się tem, że Anglja przechodziła już z powodzeniem przez tyle strasznych przesileń tego samego rodzaju, że i tym razem niezawodnie wyjdzie z niego z tryumfem.

To pewna że zastąpienie wielu doświadczonych oficerów których przeniesiono do sztabu głównego, a w ich miejsce przysłano oficerów z Europy, sprawiło niekorzystne wrażenie w pułkach sypojów, którzy nawykli kochać swoich dawnych dowódców, a nienawidzą oficerów pełnych dumy angielskiéj i nie mających należnego względu na ich uczucia religijnego fanatyzmu.

— Bill emancypacji żydów nie przejdzie przez Izbę niższą bez wywołania ważnych starć między stronnictwami. Pan Frederic Thesiger przedstawi w komitecie propozycję zamieszczenia w przysiędze parlamentowéj wyrażenia: »na prawdziwą wiarę chrześcjanina« i torysowie może zechcą popierać tę propozycję pomimo liberalizmu ich przywódców. Członkowie Izby rzymsko-katoliccy zamierzają oponować przeciw temu billowi, i silniéj niż torysowie, w tym jedynie celu żeby wyjednać ustanowienie przysięgi jednostajnéj dla wszystkich członków parlamentu i usunięcie przepisu który dla nich zawiera osobną przysięgę. Jest to niedobra taktyka, która niewątpliwie odejmie temu billowi w oczach Izby parów, część przynajmniéj uroku, który mu wróżył przejście nawet przez tę wysoką Izbę.

— Przy stagnacji naszych interesów politycznych, nic dziwnego że z wielkiém zajęciem uważamy postęp walki wyborczéj we Francji. Możemy tu przyznać, że u nas z zadowoleniem dowiedziano się, że rozmaite stronnictwa wybierają swoich kandydatów w opozycji przeciw kandydatom rządowym. Ci którzy są nieprzychylni władzy cesarskiéj cieszą się z tego jak z manifestacji, przeciwnie zaś stronnicy cesarstwa mówią, że większość rządowa niewątpliwie bardziéj na korzyść kandydatów rządowych wypadnie, niż gdyby żadna opozycja przeciw nim nie wystąpiła.

— Wiatr i słońce pozostały wczoraj przychylnemi dla wyścigów w Ascott i licznie zgromadzonéj na nich publiczności, a widowisko to było tak świetne jak niezapamiętają. Park windsorski z swemi zielonemi alejami, malowniczemi perspektywami, obłaskawionemi sarnami i bażantami, odwiecznemi dębami i wiązami, z ciemnościami puszczy i jasnemi otwartemi równinami, był wczoraj tak romantycznie pięknym jak zwykle w téj porze, kiedy prócz swoich dostojnych gospodarzy, ożywiony bywa przez wesołe i świetne towarzystwa w powozach i konno. Jednakże znaczną część tego romantycznego powabu dawnych czasów odjęły mu koleje żelazne, które teraz z Londynu prosto i prędko wiozą mnóstwo niezliczone publiczności do samego miejsca wyścigów, jednakże znalazło się jeszcze tyle ekwipażów i jeźdców żeby największe corso w Europie zapełnić. Że dwór występuje w wielkiéj paradzie przy wyścigach w Ascot, to jest zwyczajem bardzo dawnym. Różnicę w wystawności od wszelkich galowych wystąpień w miastach stanowi to, że w tych ostatnich używane są złocone ciężkie powozy z wspaniałym rosłym zaprzęgiem, tu zaś dwór zwykle występuje w lekkich powozikach myśliwskich ciągnionych przez małe lekkie koniki (ponies) a w około otaczają go niezliczone roje urzędników dworskich konno, których szkarłatne ubiory jaskrawo odbijają się od zieloności drzew i murawy. Dwór ze swoim konnym orszakiem wyruszył w 11stu cztero-konnych powozach o godzinie 1éj z zamku. W pierwszym powozie znajdowała się Królowa, księżniczka Wiktorja, księżna Cambridge i książe Fryderyk-Wilhelm pruski; w drugim księżniczka Marja Cambridge, księżniczka Alicja, książe Albert i książe następca tronu Sasko-Meiningen; w trzecim księżniczka Helena, hrabina Persigny, książe Walji i książe Cambridge; w następnych inni goście dworu, ministrowie, ambassadorowie i t. d. Tylko lord Palmerston, jak zwykle, wyprosił się od jechania w powozie i jako młodzieniec siedmdziesięcio-pięcioletni, wolał konno jechać. Dwór dopiero około godziny 6éj wieczorem wrócił do Windsor gdzie w sali Śgo Jerzego był wielki obiad.

— W obu Izbach uskarżano się dziś na przykrości jakich szczególnie damy doświadczają z powodu braku miejsca przy uroczystych przyjmo-

---

pełen owych grymaśnych floresów i arabesków, jakiemi się zalecają wykwintniejsze tkaniny Wschodu a które i my nieraz podziwiamy — w kobiercach. Z samych więc klombów i rabatów, utkanych z barwinku, bukszpanu i różnie zakwitających powojów, obwiódł on cały ogródek bardzo misternym szlakiem, który w samej istocie mógł się równać z szlakami najpyszniejszych kobierców. Dalej po całym ogródku porozrzucał klomby w kształcie liści palmowych a na nich pozasadzał bukiety najrozmaitszych kwiatów, które lubo podług wschodniego gustu, przedstawiały niby bezładną mięszaninę wszystkich najjaskrawszych barw w świecie, odpowiadały przecież jaknajściślej pewnemu rysunkowi, który okrywał sobą cały ogródek. Na tym wszakże rysunku, jak to bywa zwykle we wschodnich kobiercach, rozciągał się jeszcze rysunek drugi, malowidło jeszcze więcej uwydatnione, które stworzone zostało tym sposobem, że cały ogródek podzielony był na regularne kwatery, z których w każdéj wyrastał bujny krzak róży, to czerwonéj, to białéj, wedle ścisłego porządku. A wszystko to razem było pomyślane z tak sumienną dokładnością a wykonane z taką pracowitością aż do najmniejszych drobnostek, jaką dzisiaj widzieć możemy tylko w rzeźbach średnich wieków i jaką, na ówczesnéj sztuce wykształceni artyści i rzemieślnicy, osłaniając podobno najczęściéj tem drobnostkowem misterstwem brak myśli twórczéj, odznaczali się we wszystkich swoich robotach.

Jednakże to, cośmy powiedzieli dotychczas o tym ogródku, nie jest jeszcze wszystkiem co się w nim zawierało. Ogrodnikowi bowiem, wiernemu wyobrazicielowi ówczesnych pojęć o piękności i sztuce, nie dosyć było utworzyć dzieło, złożone jak mozajka z najmisterniejszych drobnostek: trzeba mu było jeszcze, bez czego nikt się nie potrafił obejść natenczas, upstrzyć to dzieło jakimś dodatkiem, ukoronować je jakimś osobliwszym konceptem. W tym celu wykroił on wsamym środku ogródka cyfrę młodziutkiéj kasztelanki, dwie rzymskie litery A. M., i obwiódłszy je najstaranniéj regularną zielenią, okrył środkiem gęstemi, niebiesko kwitnącemi kwiatkami. Wszakże i to jeszcze nie dosyć: nad tą cyfrą bowiem u góry postawił on graniasty postument kamienny a na nim umieścił średniéj wielkości spiżowy posążek anioła. Posążek ten miał swoją historję. Kiedy bowiem kasztelan, — nie będąc jeszcze ani Spicimirskim a tem mniéj jeszcze Sieradzkim kasztelanem, na który to stopień dopiero niedawno postąpił; tylko rotmistrzem kawalerji narodowéj, wodzącym półki królewskie przeciwko Szwedom, Tatarom i zbuntowanym kozakom, — kiedy więc wówczas, a mianowicie w r. 1712, odniósł nad temiż tatarami znaczne zwycięztwo i między innem rupieciem wojennem zabrał im dwie spiżowe armatki; król August II, prócz innych nagród za wierne służby i poświęcenia, na pamiątkę tego zwycięztwa darował mu te armatki.

Ale Kasztelan miał na swym zamku dostatek armat i bez wątpienia daleko lepszych, niżeli wszystkie, jakiemi się można było obłowić na ówczesnych tatarach: już więc z tego powodu, że mu ta broń była niepotrzebna, już dlatego, ażeby swoim potomkom zostawić długotrwałą tego zaszczytu pamiątkę, rozkazał z nich odlać takiego samego anioła, jaki się między innemi posągami, trącącemi po największéj części pogaństwem, znajdował w zamku królewskim.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

waniach u Królowéj w pałacu St. James, i w obu lord Granville i sir B. Hall dali rapewnienie, że ministerjum budowli publicznych pomyśli o wprowadzeniu potrzebnych ulepszeń, zarazem dodając, że plany tych ulepszeń zostaną parlamentowi do zatwierdzenia przedstawione.

— Jenerał-major sir Fenwick Williams (znany dowódca w Kars) ma opuścić posadę komendanta w Woolwich, a objąć gubernatorstwo i komendanturę w Malcie. Jenerał-major Dupuis, który walczył w Krymie w ostatniéj wojnie, zostanie komendantem w Woolwich.

— *Times* ogłasza artykuł przychylny propozycji pana Roebuck, który żąda zniesienia wicekrólestwa Irlandji i zastąpienia go prostym sekreterjatem stanu. Powodem którym swoje założenie popiera jest to, że koleje żelazne i telegrafy tak dalece zbliżyły Irlandję do stolicy W. Brytanji, że już jéj niepotrzeba tak jak Kanadzie i innym odległym posiadłościom angielskim, urzędnika opatrzonego wyjątkowem pełnomocnictwem. (*Neue Preussische Zeitung*).

Londyn 13 Czerwca. Jéj Król. Mość w towarzystwie księcia Alberta, księżniczki Wiktorji i księcia Fryderyka-Wilhelma pruskiego, odbyła przejażdżkę w parku i odwidziła swoją matkę księżnę Kent.

Poseł austrjacki hr. Apponyi i hrabiowie Karolyi i Chotek oczekują od wczoraj w Portsmouth na arcy-księcia Ferdynanda-Maxymiljana. Ze strony dworu angielskiego koniuszy Jéj Król. Mości lord Charles Fitzroy, przydany będzie do boku arcy-księcia przez czas jego pobytu w Anglji.

Jenerał Outram w nagrodę szybkich i z powodzeniem wykonanych operacji w Buszyr i Mohamerah, został tymczasowo mianowany członkiem rady indyjskiéj. Bezwątpienia otrzyma on w dowód ocenienia wysokich jego zasług wielki Krzyż orderu Łaźni. (*Neue Pr. Ztg*).

AUSTRJA.

Wiedeń 13 Czerwca. Sprawujący dawniéj interesza austrjackie w Turynie, hrabia Paar, został mianowany ministrem rezydentem austrjackim w Modenie.

Dotychczasowy kommissarz mołdawski przy kommissji państw Naddunajskich, Donici, został ztąd przez kajmakana Vogorides odwołany, a w jego miejsce przeznaczony jest Dr. Ludwik Stege.

Indépendance Belge został zakazany w całéj Austrji.

Konferencja wysokich urzędników policyjnych z państw niemieckich, została już zamkniętą. Pruski prezydent policji baron v. Zedlitz i hanowerski jeneralny dyrektor policji Wermuth, już wyjechali, a inni członkowie dziś opuszczają stolicę.

— Piszą z Toeplitz 11 czerwca: [redacted]

Królestwo Ichmość pruscy przybyli tu wczoraj późno wieczorem i stanęli w Neubad. W towarzystwie Królestwa Ichmość znajdowała się W. Księżna Alexandryna Meklemburg-Schwerin, książe Clary und Aldringen (pan na Toeplitz) spokrewniony z dworem pruskim przez książąt Radziwiłłów, swoich szwagrów, przyjął w Neubad Najjaśniejszych i dostojnych gości. Wszyscy obecni w Toeplitz prusacy, a nawet cudzoziemcy, a szczególnie miejscowi mieszkańcy, którzy od czasu pobytu nieboszczyka króla pruskiego, okazują wielką sympatję dla Pruss, oczekiwali z wielką niecierpliwością na przybycie Królestwa Ichmość. Szpital pruski dla wojskowych przystrojony był zielonością i uilluminowany. Jego Kr. Mość i W. Księżna Alexandryna udają się jutro do Marienbad, a Jej Kr. Mość rozpocznie tutaj kurację od soboty. Dziś jest prezentacja u Królestwa Ichmość. (*Neue Pr. Ztg*)

FRANCJA.

Paryż 13 czerwca. Sąd apellacyjny w Dijon rozstrzygnął process o lasy w Szampanji na korzyść hrabiego Chambord i księżnéj Parmy. W roku 1776 król Ludwik XVI i hr. D'Artois (późniéj król Karol X) zamienili między sobą w mowie będące lasy w Szampanji i huty żelazne w Ruelly. Te huty żelazne zostały aktem prawodawczym przekazane ministerstwu marynarki, a lasy ustąpione przez hr. d'Artois, w skutku rewolucji zostały skonfiskowane, tak że skarb stał się posiadaczem obu wymienionych własności.

W roku 1816 hr. d'Artois otrzymał napowrót wspomnione lasy, a w roku 1819 darował je swemu synowi księciu Berry, ojcu hr. Chambord i księżnéj rejentki parmeńskiéj. Skarb (zarząd dóbr narodowych) żąda spełnienia dodatkowego prawa z roku VII, które stanowiło, że wszyscy posiadacze byłych dóbr narodowych, takowe winni kazać oszacować i czwartą część wartości w gotowiźnie do skarbu zapłacić. Obrońcy spadkobierców księcia Berry dowiedli, że to oszacowanie i wypłata zostały dopełnione i że to nie ich wina, że po rewolucji lipcowéj dokumenta tyczące się téj sprawy zaginęły. Prócz tego dowiedli, że skarb nie byłby w stanie zwrócić coby się należało spadkobiercom księcia Berry, gdyby wymiana z r. 1776 została uznana nieważną. Nie wiemy jeszcze szczegółów wymotywowania wyroku sądu appellacyjnego w Dijon, ale z depeszy telegraficznéj pokazuje się, że ten ostatni argument najwięcéj przyczynił się do wygranéj hr. Chambord. Powszechnie objawia się zadowolenie z takiego rozstrzygnienia tego processu, bo hr. Chambord posiada osobiście sympatję tych nawet francuzów, którzy są przeciwni zasadzie rojalistowskiéj. Szczególnie uderza tu ta okoliczność, że z urzędu prokuratorja cesarska podawała warunek wprost przeciwny wyrokowi sądu apellacyjnego.

Oto niektóre szczegóły względem nowo mianowanych senatorów. Pan Boulay (de la Meurthe) jest bratem byłego wiceprezydenta Rzeczypospolitéj, pan Favre były mer z Nantes, gorliwy stronnik rewolucj lipcowéj, był on merem w Nantes w chwili aresztowania księżnéj Berry i powszechnie jest wiadomem, że ówczesas w porównaniu z prefektem ówczesnym p. Duval, zachował się bardzo taktycznie i przyzwoicie. Daléj p. Hausman prefekt Sekwany; nominacja jego nie przez wszystkich przychylnie została przyjętą; zarzucają mu, że zanadto uległy jest rządowi w rzeczach tyczących budowli w Paryżu. Pan Pietri prefekt policji powszechnie jest szanowany z powodu wysoce ludzkiego sprawowania swego urzędu. Margrabia de Laroche Lambert jest ojcem dwóch dam honorowych Cesarzowéj. P. Leroy de St Arnaud prefekt niższéj Sekwany, brat byłego naczelnego wodza armji wschodniéj. Pan Mallet prezydujący w dyrekcji mostów. Pan de Mesonan, miał niegdyś udział w wyprawie do Boulogne. Jenerał Allouveaux de Montreal, dowodził armją francuzką w Rzymie poprzednio przed jenerałem Goyon. Jenerał Niel odznaczył się w wojnie wschodniéj.

— W okolicach Paryża od niejakiego czasu zdarzają się częste pożary. Jeden po drugim magazyn słomy i siana ginie w płomieniach. Mniemają, że te pożary są umyślnie przez zbrodniarzy wzniecane.

— *Patrie* wystąpiła przeciw kandydaturze p. Laboulay, twierdząc, że według konstytucji pan Laboulay, jako professor w *College de France* nie może być członkiem Ciała prawodawczego, a zatem i jako kandydat nie może występować. Na to *Journal des Débats* imieniem pan Laboulay odpowiada, że wprawdzie posada professora w College de France nie może się zgodzić z mandatem prawodawcy, ale nie przeszkadza do kandydatury i że pan Laboulay przyjął ofiarowaną mu przez wyborców pierwszego okręgu paryzkiego kandydaturę, i jeśliby utrzymał się przy głosowaniu, w takim razie gotów jest zrzec się professorstwa w College de France, w zamian za zaszczyt reprezentowania swoich współziomków w Ciele prawodawczem.

— W Marsylji na bulwarze des Dames w ogromnéj rafinerji cukru wybuchł pożar w dniu 10 b. m. o godzinie wpół do piątéj po południu. Mówią że mnóstwo osób poniosło przy tem śmierć, albo rany. Przyczyną pożaru ma być pęknięcie jednego kotła. Pożar ten będzie ciężkim ciosem dla wielu towarzystw ubezpieczeń. (*Ind. Belge*).

— Dwa krzesła wakują obecnie w Akademji francuzkiéj po śmierci pp. Alfred de Musset i Briffaut. Dotychczas najwięcéj widoków odziedziczenia tego spadku mają panowie Laprade i Jules Janin.

Nowy gubernator Banku francuzkiego pan de Germiny, został zainstalowany we czwartek w urzędzie i wczoraj zajął już swoje urzędowe mieszkanie.

Dziś sprzedane były obrazy pozostałe po Pawle Delaroche, ale przyznać trzeba że źle wybrano czas téj przedaży, bo większa część bogatych amatorów znajduje się na wsi. (*Le Nord*)

WŁOCHY.

Corriere mercantile wychodzący w Genui podaje następujące szczegóły w przedmiocie pożaru w Livorno, o którym wspominaliśmy wczoraj.

W niedzielę w teatrze przy wodociągach wczasie przedstawienia, na którem zebrało się przeszło 3000 osób, przedstawiano oblężenie fortecy; — w czasie bombardowania dekoracja zapaliła się, widzowie przestraszeni płomieniem zaczynają uciekać, karabinjerowie chcą zatrzymać uciekających, żeby uniknąć zbytniego tłoczenia się przy wnijściu; ale najbardziéj trwożni wyskakują oknami. Liczą do 100 osób zabitych, a dwa razy tyle pokaleczonych. Wielki książe przyjechał do Livorno i odwiedził rannych znajdujących się w szpitalu.

Niektórzy utrzymują, że karabinjerowie w pierwszéj chwili sądząc, że to jest jaki rozruch polityczny, zamknęli drzwi teatru, co naturalnie powiększyło nieszczęśliwe skutki téj katastrofy. (*Le Nord*).

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Brzozowski Konrad ob. z Wylezina nr 414, *Bronikowski* Adam ob. z Żychlina nr 378, *Cieszkowski* Paweł ob. z Stawisk nr 414, *Cieszkowscy* Władys. oby. z Kamieńca Podolskiego i Kajetan ob. z Starościna nr 613, *Dombrowicz* Karol ob. z Dobrowoli nr 625, *Drohojewski* Wład. ob. z Wołynia nr 2668, *Dunin* Boles. oby. z Wygonowa nr 1352, *Głogowski* Adolf ob. z Tyszowic nr 634, *Glinka* Mikołaj ob. z Płocka nr 570, *Grabowski* Maxy. hr. z Żukowa nr 1254, *Horwat* Stan. ob. z gub. Mińskiéj nr 449, *Karski* Hen. ob. z Budziszyna nr 414, *Kisielnicki* Stan. ob. z Leszna nr 625, *Mikulski* Janu-ary ob. z gub. Grodzieńskiéj nr 614, *Małachowski* Wład. hr. z Nowego-Miasta nr 1254, *Pietkowicz* Stan. ob. z gub. Mińskiéj nr 414, *Potuliccy* Józef i Stan. ob. z Obór nr 585, *Potocki* Mich. hr. z Chrząstowa nr 1337, *Sarnecki* Napoleon ob. z Bychawy nr 638, *Wielopolski* Stan. hr. z Chobrzy nr 414, *Walewski* Stan. ob. z Stróży nr 476, *Walewski* Jan ob. z Trojanowic nr 1342, *Wolff* Juljusz kup. z Berlina nr 414.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Giżycki Leon ob. do Żytomierza, *Komirowski* Jan obyw. do Rudy, *Kulesza* Wład. ob. do Krasienina, *Kublicki* Michał regestrator kollegjalny do Niemiec, *Lendorf* hr. do Wrocławia, *Plater* Konst. hr. do Niemiec, *Stecki* Henryk ob. do Berlina, *Tyszkiewicz* Karol obyw. do Paryża.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 334, wyjechało 431.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 17 Czerwca 1857 roku.

			żądano		płacono	
Monety.			Rs.	kop.	Rs.	kop
Pół-imperjały rossyjskie			5	$16\frac{1}{2}$	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			86	15	85	40
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	$53\frac{1}{2}$	14	51
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			106	10	105	60
„ „ „ z roku 1855			—	—	106	85
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			742	50	740	—
Wexle z dnia 15 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	93	30	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	141	60	141	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	24	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	98	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	98	75	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	74	55	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	90	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. $85\frac{5}{9}$
od listów zastawnych kop. $29\frac{1}{8}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. $90\frac{5}{18}$

TEATR WIELKI. Dziś: *Marja de Rohan. Wesele w Ojcowie.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Warszawiacy i hreczkosieje.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 6 (18) Czerwca 1857 r. — Starszy cenzor. *F. Sobieszczański.*